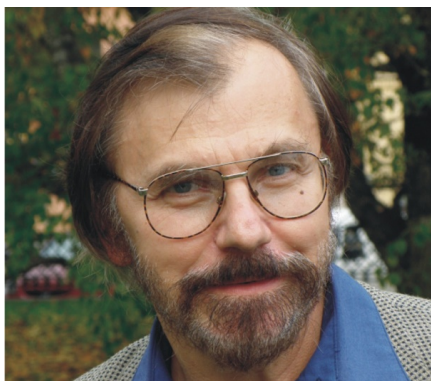


Listy do Pani A. (140)



Z Torbusem w świat

Droga Pani!

Marzec jest dla mnie miesiącem nadziei na cieplejsze i coraz dłuższe dni. W tym roku ta nadzieja spełniła się w całej rozciągłości, bo praktycznie nie mieliśmy zimy. Niektórzy utyskiwali, że nie ma śniegu. Ale jeśli jest, ci sami narzekają, że śliśko, zaspy, mróz. Też czasami nie jestem zadowolony z tego co mam, i chciałbym czegoś innego. Rzecz ludzka. Poza tym zmęczenie, osłabienie – to zjawiska normalne o tej porze roku.

Pewnego razu jechaliśmy tramwajem w dosyć zimny i wietrzny dzień. Ania w swej troskliwości spytała mnie czy się czuję dobrze. „Bardzo źle” – odparłem – „Czy jest tu w pobliżu jakaś pracownia trumien?”. Na to zareagowała stojąca w pobliżu starsza kobieta i powiedziała: „teraz pan wysiądzie i tam, za rogiem, jest stolarz”. O mały włos rzeczywiście nie zdechłem, ale z tłumionego śmiechu. Ania tak się zatroszczyła, a ja sobie robię jaja! Zresztą i ją to rozbawiło. Nie jestem przecież delikatną dziewczicą z brodą, którą byle podmuch powali, cokolwiek to znaczy...

Poza tym niedawno miałem urodziny, co przypomniało mi, że już jestem całkiem dużym chłopcem. Dostałem od Ani prezent szczególnie dla mnie cenny. Dwa grube tomy „Wierszy zebranych” Saszka Grochowiaka pod redakcją Beaty Symbler, wydane przez Wrocławskie Wydawnictwo WARSTWY. A ponadto równie grubą, liczącą ponad pięćset stron książkę Jacka Łukasiewicza „Poeta Grochowiak”, wydaną przez tę samą oficynę. Teraz codziennie do nich zaglądam. Bardzo lubię wiersze Grochowiaka, przypominam sobie dawne dzieje, kiedy spotykaliśmy się w „Kulturze”, a potem bywałem w jego warszawskim mieszkaniu przy Morszyńskiej, rozmawialiśmy o poezji, czasem coś popijaliśmy, ja z nabożeństwem słuchałem jego rad i ocen. Poznałem wtedy Jacka Łukasiewicza. Znajomość tę odnowiliśmy po wielu latach. Byłem zdziwiony, że mnie pamięta, choć upłynął szmat czasu. Czym się mogłem upamiętnić, bo przy nim akurat nie wyczyinałem

żadnych brewerii? Może czytał moje wiersze w prasie czy w tomikach? Profesor Łukasiewicz sam jest znakomitym poetą, nie tylko naukowcem, musiał śledzić ruch wydawniczy. A ja także bardzo ceniłem jego twórczość. Zresztą tak jest do dziś. Dlatego ważna dla mnie jest ta odnowiona znajomość. Dziś ta jego książka ma dla mnie szczególne znaczenie. Bardzo mi pomaga w mojej pracy, którą aktualnie wykonuję. Jest inspirująca, pokazuje wiele dróg i możliwości interpretacyjnych. Przyzna Pani, że to cenna lektura.

Okres jesienno-zimowy i wczesnowiosenny nie obfituje w imprezy i spotkania literackie. Oddaję się więc głównie lekturom a to znaczy, że czytam po całych dniach. A i to porobiły mi się załogoci. Spaceruję tylko po to, aby już doszczętnie nie zgnuśnieć, nie nabawić się zaniku mięśni.

Ludzie przysyłają mi swoje tomiki z nadzieją, że będę o nich pisał. Nie dociera do nich, że kilkakrotnie oświadczałem, że już nie piszę recenzji, a jeśli – to rzadko i o wybranych przeze mnie książkach. Ostatnio pisałem o wybitnej poezji Elżbiety Cichli-Czarniawskiej, stanowczo zbyt mało nagłośnionej, a przecież tak wartościowej. W tej poezji urzekła mnie egzystencjalna wrażliwość oraz precyzja. W wierszach Cichli-Czarniawskiej fenomen przemijania wszystkiego, wiecznej zmienności, stale dochodzi do głosu. Nie tworzy to jednak monotonii. Każdy utwór jest tutaj inny, pisany oryginalnym językiem, odmiennie skonstruowany. I choć tematyka wierszy bywa zbliżona, to jednak utwory dopełniają się, tworząc w sumie panoramiczny obraz rzeczywistości oraz ludzkiego wnętrza. I jeszcze to zaskakujące bogactwo skojarzeń, oszczędna i celna metaforyka, przy jednoczesnej prostocie, braku pretensjonalności! Świeży i odkrywczy sposób obrazowania, żywa wyobraźnia, są niezbywalnymi walorami jej utworów, które zresztą znam od dawna, kiedy jeszcze dużo wydawała w Instytucie Wydawniczym PAX. Potem zmieniła się sytuacja na rynku, PAX ograniczył znacznie swoje plany wydawnicze, a absurdalne podziały polityczne dokonały ostatecznego zniszczenia literackiej prasy i wydawnictw. Pomimo tych zewnętrznych zawirowań poeta pisał dalej. Dziś jest autorką około czterdziestu książek, w tym esejów, powieści i oczywiście zbiorów wierszy. Bardzo polecam Pani jej twórczość, bo na prawdę warto ją poznać.

O innych książkach, poetyckich czy prozatorskich, nie potrafię już pisać bieżących recenzji. Chyba że nagle mnie zaintrygują, jak przesłany mi przez Irenę Tetlak tomik „Celi-na”. Wyodrębnia się on bowiem z całej snobistycznej, bełkotliwej produkcji poetyckiej, która dochodzi do głosu wyłącznie dlatego, że nie istnieje żadna selekcja, a jeśli autor płaci, to wydadzą mu wszystko, nawet gdyby to była oda do zużytego papieru toaletowego. Chociaż... gdyby taką odę napisał poeta ponadprzeciętnie utalentowany, to mógłby powstać turpistyczny utwór na miarę Grochowiaka. Niestety takich brak.

Tymczasem wiersze Ireny Tetlak cechuje delikatność poetyckiej narracji, nawiązania do natury. Są komunikatywne, a jednocześnie ukrywają w sobie tajemnice, które

można odczytywać w miarę lektury. Nie są bowiem płaskie i jednoznaczne. Odnaczają się sprawnością warsztatową. To samorodna, czysta, naturalna liryka.

Cieszę się jeśli słyszę, że poeci zwłaszcza z mojego pokolenia są aktywni, działają. Ale czynią to trochę jakby w ukryciu, a przecież to niektórzy z nich powinni wyznaczać dziś poetyckie standardy, jak na przykład Andrzej Krzysztof Torbus, który obchodził był niedawno siedemdziesięciolecie urodzin. To również zbyt słabo doceniany poeta, choć pisze wiersze znakomite. Pamiętam też nasze podróże w trakcie Galicyjskich Jesieni Literackich. Ja niezbyt dobrze znałem region, a właściwie drogi dojazdowe do poszczególnych miejscowości, w których mieliśmy spotkania i koncerty. Często podróże ta odbywały się już po zmroku. Zawsze denerwowałem się i koniecznie chciałem, aby w ekipie którą wiozłem autem był właśnie Andrzej. Nazywałem go żywym GPS-em. Działał niezawodnie, wskazywał bezbłędnie drogę, niezależnie od stopnia tankowania poezji w płynie. Nigdy nie było nic po nim widać, może zamieniał się tylko kolor twarzy na bardziej czerwony. Leszek Żuliński (pryjacieli także z mojego pokolenia) mawiał, że konia z rzędem temu, kto znajdzie dziesięć szczegółów różniących Torbusa pijanego od Torbusa trzeźwego. Kiedyś Andrzej wprowadził mnie w jakąś dróżkę, ja niewierny upierałem się, że to nie tutaj, a jednak okazało się, że bezbłędnie trafiłszy do celu. Cenię wysoko jego twórczość, a także autoironiczne, absurdalne poczucie humoru. Kiedyś na ulicy zaczęła go przeprowadzająca sondę dziennikarka. Spytała: „co pan czyta?” „Nic” – odparł Andrzej. Dziennikarka bardzo się zdziwiła. „Ja nie czytam, ja piszę” – wyjaśnił ze spokojem poeta zostawiwszy dziewczyninę z rozdziawionym dziobem. Gdyby przytoczyć choć część anegdot, nie starczyłoby chyba wielu numerów „Gazety...”.

Ucieszyłem się również, iż Genek Kurzawa, świetny poeta, przemiły i życzliwy człowiek, dostał Zielonogórską Nagrodę Literacką „Winiarka”. Choć znamy się od lat, to jednak rzadko się spotykaliśmy, przeważnie z okazji zebrań w Związku. Tak więc na szczęście nie wszystkie dinozaury wyginęły, a jest ich sporo. To napawa optymizmem, bo i mnie może się jeszcze uda trochę podziałać.

Prosząc o dobre myśli serdecznie Panią pozdrawiam –

Stefan Jurkowski

